

NO limits

#1(5)/2022



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

Temat numeru:
**Człowiek w mieście.
Miasto w człowieku**

ISSN
2719-2830

01

(05)/2022

Wydawca

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Redaktor naczelny

dr Agnieszka Sikora

Sekretarz redakcji

Tomasz Płosa

Współpraca

Martyna Fołta

Autorzy tekstów

Weronika Cygan, dr Małgorzata Kłoskiewicz,
Agnieszka Niewdana, Tomasz Płosa, dr Agnieszka
Sikora, Katarzyna Stołpiec, Maria Sztuka

Korekta polskojęzyczna

dr hab. Katarzyna Wyrwas, prof. UŚ

Tłumaczenie wersji anglojęzycznej

dr Mikołaj Iwanicki

Korekta wersji anglojęzycznej

Tomasz Grząślewicz, Artur Adamczyk

Projekt graficzny, przygotowanie do druku

Patrycja Warzeszka

Rada naukowo-programowa

dr hab. Damian Absalon, prof. UŚ
(nauki przyrodnicze, nauki o Ziemi);
dr hab. Kinga Czerwińska, prof. UŚ
(nauki humanistyczne, etnologia i antropologia
kulturowa);
prof. dr hab. Jerzy Dajka (nauki ścisłe, fizyka);
dr Agata Daszkowska-Golec, prof. UŚ
(nauki przyrodnicze, biologia);
dr hab. Tomasz Nawrocki, prof. UŚ
(nauki społeczne);
dr hab. Agnieszka Nowak-Brzezińska, prof. UŚ
(nauki techniczne, informatyka);
prof. dr hab. Jerzy Sperka
(nauki humanistyczne, historia);
Patrik Trzcionka (przewodniczący Uczelnianej
Rady Samorządu Doktorantów UŚ);
dr hab. Andrzej Woźnica, prof. UŚ
(nauki przyrodnicze, biologia);
prof. dr hab. Michał Zatoń
(nauki przyrodnicze, nauki o Ziemi)



Budynek mieszkalny w centrum Katowic zwany Superjednostką / fot. Matylda Klos

4 ARCHITEKTURA AGLOMERACJI
PRZEMYSŁOWYCH

8 MIASTA NA GRANICY

12 PROCESY MIASTOTWÓRCZE
I TRANSFORMACJE

14 JAK POWSTAJĄ METROPOLIE?

16 SPOŁECZNE ZNACZENIE MIEJSKICH
PRZESTRZENI PUBLICZNYCH

20 MIASTO JAKO EKOSYSTEM
I JEGO ZIELONA INFRASTRUKTURA

24 RZKA W MIEŚCIE

28 CO TO ZNACZY, ŻE MIASTO JEST *SMART*?

30 NOWY JORK – ZRANIONE MIASTO



ARCHITEKTURA AGLOMERACJI PRZEMYSŁOWYCH



W XIX wieku rozwinęło się wiele miast przemysłowych. Nie mają one wprawdzie unikatowych, wielowiekowych klejnotów, ale swojej architektury na pewno wstydzić się nie muszą. Znakomitym przykładem są Katowice liczące zaledwie 156 lat. Choć z 800-latkami w dziedzinie zabytków konkurować nie mogą, imponują tempem rozwoju, rozmachem i nowatorskimi rozwiązaniami urbanistycznymi.



tekst: Maria Sztuka



dr Aneta Borowik, prof. UŚ
Instytut Nauk o Sztuce
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Śląski
aneta.borowik@us.edu.pl

Na początku XIX wieku, kiedy Europę napędzała rewolucja przemysłowa, na terenach przyszłej metropolii rozciągały się wsie i osiedla rolnicze, a obecne dzielnice pokrywały gęste lasy poprzecinane leniwie toczącymi się, malowniczymi rzekami. Wszystko się zmieniło, kiedy w 1838 roku posiadacz ziemski Franz Winckler zakupił dobra rycerskie Katowice i przeniósł tu zarząd swoich dóbr, powierzając nadzór nad nimi sztygarowi tarnogórskiej kopalni – Friedrichowi Grundmannowi. O przedsiębiorczości Wincklera najlepiej świadczy zgromadzony przez niego majątek – przemysłowiec stał się wkrótce właścicielem lub współwłaścicielem 69 kopalń węgla kamiennego i 14 kopalń rud. W błyskawicznym tempie w Katowicach zaczęły powstawać koncerny węglowe i hutnicze, urzędy, szkoły oraz gminy wyznaniowe. Ten konglomerat pobudzał koniunkturę budowlaną.

– Miasto powstało na dwóch fundamentach: przemyśle wydobywczym (rudę i węgiel) oraz kolei, dzięki której Katowice uzyskały połączenie z siecią europejską, m.in. z Berlinem, Krakowem, Wiedniem i Warszawą – przypomina dr Aneta Borowik, prof. UŚ, historyczka sztuki z Instytutu Nauk o Sztuce Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie Śląskim, autorka licznych publikacji poświęconych architekturze Katowic i jej twórcom.

Kiedy zapadła decyzja o przebiegu linii kolejowej, Katowice nie miały jeszcze praw miejskich, nie miały ich nawet, kiedy wjechał tu pierwszy pociąg osobowy (6 sierpnia 1847 roku), ale o potencjale niewielkiej wsi świadczyć mogą okazałe świątynie zaprojektowane przez niemieckich architektów: neoromański kościół ewangelicki i neogotycki kościół katolicki, w 1862 roku ukończono budowę murowanej synagogi. Katowice w błyskawicznym tempie ruszyły do biegu, którego metą było uzyskanie statusu miasta.

Już na początku drugiej połowy XIX wieku na zlecenie rodziny Wincklerów architekt August Nottebohm opracował pierwszy plan zagospodarowania przestrzennego miasta. Projekt zakładał, że powstanie ono na przecięciu

dwóch dróg przebiegających z północy na południe (z Mikołowa do Królewskiej Huty i Bytomia) oraz ze wschodu na zachód. Stworzono wówczas dwie reprezentacyjne przestrzenie: rynek i ośmioboczny plac (obecnie pl. Wolności). Wzdłuż głównych ulic (obecne: Warszawska, 3 Maja) zaczęły powstawać pałace bogatych przemysłowców i otoczone ogrodami reprezentacyjne wille, które, jak podkreśla historyczka sztuki, stały się wyróżnikiem miasta. Wystrój zewnętrzny budowli dyktowała ówczesna moda – w latach 40. XIX wieku najpopularniejszymi stylami były neorenesans i neoklasycyzm o proveniencji berlińskiej, które preferowali zarówno potentaci przemysłowi, jak i zamożni właściciele kamienic. Kiedy 11 września 1865 roku Katowice uzyskały prawa miejskie, miały prawie 5 tys. mieszkańców; 35 lat później liczba ta wzrosła sześciokrotnie, a w 1939 roku mieszkało tu już ponad 134 tys. osób.

Błyskawicznemu wzrostowi zaludnienia musiało dotrzymać kroku nowe budownictwo. Mnożyły się nieco oddalone od śródmieścia burżuazyjne wille. Wizytówką przepychu była m.in. utrzymana w stylu neorenesansowym willa Goldsteinów wybudowana w 1872 roku przy placu Wolności (obecnie Pałac Ślubów), której elewacje zewnętrzne zdobowią bogate dekoracje sztukatorskie i kamienniarские. Ulice w pobliżu rynku (obecne: A. Mickiewicza, Piastowska, S. Moniuszki) wypełniały się kamienicami, których architektura była wyrazem upodobań ich właścicieli – stąd taka różnorodność stylistyki: od neoklasycyzmu poprzez neorenesans, skończywszy na neobaroku, secesji i eklektyzmie, którego przykładem jest kamienica na rogu ulic Stawowej i A. Mickiewicza. W latach 40. XIX wieku były to jedno- lub dwupiętrowe budowle rodzinne, z upływem lat jednak przemieniały się w wielokondygnacyjne kamienice czynszowe. Rangę miasta podnosił wczesnomodernistyczno-neoklasycystyczny gmach teatru (1907). Budowlaną ekspansję powstrzymywało ograniczone terytorium, nawet część alei W. Korfanteo, obecnej śródmiejskiej arterii, była już poza granicami miasta.



ZA CIASNO

Kiedy w 1922 roku Katowice zostały przyłączone do Polski i awansowały do rangi stolicy województwa śląskiego, nastąpił dynamiczny rozwój zabudowy miejskiej i zaczęły powstawać liczne modernistyczne budynki użyteczności publicznej. Koncepcja Augusta Nottelbohma przestała być użyteczna, gdy terytorium Katowic zaczęło się rozrastać.

Zdaniem prof. A. Borowik linia kolejowa, która była dobrodziejstwem dla miasta i mieszkańców, stała się poważnym problemem dla planujących zabudowę architektów, ponieważ znajdowała się blisko centrum i rozdzielała je na dwie części. Naturalna granica wielkomiejskości została przekroczona dopiero w latach 80. XIX wieku, otwierając nową przestrzeń pod zabudowę na terenach obecnych ulic: W. Stwosza, Jagiellońskiej, J. Kochanowskiego czy T. Kościuszki. W pierwszej dekadzie XX wieku tereny te były parcelowane i zabudowywane w nowej stylistyce. – Zapanowała wówczas moda na tzw. styl około 1800, który opierał się na kombinacji tradycjonalizmu niemieckiego z elementami klasycyzmu i neobaroku. W Niemczech styl ten był uznawany za rodzimy, narodowy. Przykładem tej stylistyki w Katowicach są kamienice przy obecnych ulicach T. Kościuszki, J. Kochanowskiego i W. Stwosza, można je podziwiać do dzisiaj. Powstały wówczas monumentalne gmachy administracyjne (m.in. gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego oraz Urzędów Niezapolonych), a także luksusowe kamienice, m.in. przy ul. PCK, M. Skłodowskiej-Curie i J. Rymera. Katowice mogą poszczycić się modernistycznymi obiektami z okresu międzywojennego wyróżniającymi się nowoczesnością – podkreśla historyczka sztuki.

Choć miastotwórczy przemysł ciężki hamował rozmach budownictwa (większość terenów Katowic należała do prywatnych właścicieli, a pod ziemią trwało ekstensywne wydobywanie węgla), w okresie międzywojnia w stolicy województwa wyrosły: pierwszy polski drapacz chmur (1930), pierwsze sztuczne lodowisko Torkat (1930) czy ultranowoczesny Pałac Techniki, czyli Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe (1928).

Podobnych obiektów można znaleźć dziesiątki.

Znacznie gorzej prezentowały się dzielnice robotnicze, w których królowały przestarzałe familoki, a na obrzeżach miasta mnożyły się biedaszyby i lepianki. W latach wielkiego kryzysu (1929–1933) biedę obnażało interwencyjne osiedle Bedero-wiec (tereny dzisiejszego osiedla Tysiąclecia), wzniesione w 1934 roku z inicjatywy władz miasta w ramach programu socjalnego. Powstały tam bloki dla najuboższych z jednopokojowymi mieszkaniami i wspólnymi toaletami na zewnątrz.

POWOJENNE METAMORFOZY

Po 1945 roku miasto awansowało do rangi stolicy województwa o priorytetowym charakterze dla polskiej gospodarki. Śródmieście Katowic należało więc wykreować na miarę głównego miasta regionu, który wypracowywał 80% dochodu narodowego. W latach 1949–1956 wiodącą ideą stał się socrealizm i wszystkie plany rozbudowy musiały korespondować z tą jedynie obowiązującą metodą twórczą.

– W tym czasie powstawała pełna rozmachu urbanistyka, a ponieważ socjalizm zakładał egalitaryzm, przestrzenie miejskie musiały spełniać kryterium masowości i służyć wszystkim ludziom do masowych manifestacji, zakupów i rozrywk. Do tych celów wykreowano nową przestrzeń. Pożar rynku w 1945 roku, który zniszczył południową pierzeję, wspomógł nowe plany i otworzył drogę do wyburzenia reszty eklektycznych kamienic. Główny plac miasta trzykrotnie zwiększył powierzchnię i otworzył się na całej szerokości na obecną

aleję W. Korfantego, która dzięki znacznemu poszerzeniu stała się monumentalną osią, zaprojektowaną już w latach 50. XX wieku, w czasach obowiązywania doktryny socrealizmu.

Budowano dużo, szybko i z rozmachem, co było zgodne z dyrektywami socjalizmu. W tym czasie powstały ikony powojennej architektury, m.in. Hala Widowiskowo-Sportowa „Spodek” (1971), osiedle Tysiąclecia (1961–1982) czy słynne katowickie Gwiazdy, czyli osiedle Walentego Roździeńskiego (1970–1978). W 1972 roku wzniesiony został nowy dworzec kolejowy w Katowicach z unikatową kielichową konstrukcją, która sytuowała go wśród najwybitniejszych budowli brutalistycznych w Europie. W ścisłym centrum pojawiły się potężne i nowoczesne domy handlowe Zenit i Skarbek. To tylko niektóre z długiej listy nowych inwestycji.

Po 1989 roku zmieniła się koncepcja miasta kojarzonego do tej pory niemal wyłącznie z przemysłem ciężkim. Po restrukturyzacji Katowice pretendujące do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury stały się miastem ogrodów, muzyki i nauki. Powstały tu zachwycające architekturą gmachy Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, Muzeum Śląskiego czy Międzynarodowego Centrum Kongresowego, ale to już początek zupełnie innej historii.

– Paradoksalnie, późny modernizm zastępujemy współczesnym... nowym modernizmem – konkluduje prof. Aneta Borowik. – Szczera, dobra architektura lat 60. i 70. odchodzi i tylko dzięki pasjonatom, którzy utrwalają ją na fotografiach i w opracowaniach, może zostać ocalona od całkowitego zapomnienia.

Gmach Sejmu Śląskiego w Katowicach, 1929–1939 / fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/131/0/-/593



Rynek w Cieszynie przed II wojną światową / fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/9/659



Rynek w Cieszynie współcześnie / fot. Agnieszka Sikora



tekst: dr Agnieszka Sikora



dr Magdalena Szalbot
Instytut Nauk o Kulturze
Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji
Uniwersytet Śląski
magdalena.szalbot@us.edu.pl

MIASTA NA GRANICY

Cieszyn to niewielkie miasteczko położone na południu Polski na granicy z Czechami, nad rzeką Olzą. Liczy zaledwie 32 tys. mieszkańców, szczyci się jednak długą i bogatą historią. Na jego rozwój i kształt wpływ miały przesuwające się tu granice państwowe, a przez to różne kultury, języki, wyznania i tradycje.

– Cieszyn to miasto na granicy i z granicą w sobie. Jak każde pogranicze to obszar specyficzny, na którym można obserwować ścieranie się odmiennych językowo, społecznie czy historycznie grup nieraz obciążonych negatywnymi stereotypami o sąsiadach z drugiej strony rzeki – mówi dr Magdalena Szalbot z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego, badaczka problematyki pogranicza i wielokulturowości, w tym szczególnie miast podzielonych granicą.

DŁUGA HISTORIA

Od VII do IX wieku w okolicach dzisiejszego Cieszyna znajdowało się kilka grodów słowiańskich należących do plemienia Gołszyńców. Po zniszczeniu grodów gołszyńskich, prawdopodobnie przez Państwo Wielkomorawskie, centrum osadnicze przeniosło się na wzgórze, obecnie zwane Górą Zamkową. W X wieku osada przekształciła się w gród obronny, który został włączony do państwa Piastów przez Mieszka I. Szybko się rozrastał i zyskiwał na znaczeniu jako graniczna strażnica na południowych obrzeżach ziem rodzącego się państwa polskiego. W okresie funkcjonowania grodu wczesnośredniowiecznego od wschodniej strony rozwinęło się podgrodzie, które stało się podstawą rozwoju średniowiecznego Cieszyna. Po raz pierwszy nazwa *Tescin* została wymieniona w bulli papieża Hadriana IV w 1155 roku.

W połowie XI wieku lub około 1180 roku zbudowano tu pierwszy obiekt sakralny – rromańską rotundę św. Mikołaja, która przetrwała do dzisiaj.

Na początku XIII wieku Cieszyn otrzymał prawa miejskie na prawie lwóweckim (od Lwówka Śląskiego). Pod koniec XIII wieku powstało samodzielne Księstwo Cieszyńskie. W XIV wieku miasto prężnie się rozwijało, w miejscu drewnianego zamku stanął murowany, ustanowiono urząd burmistrza i radę miejską, których siedziby znalazły się w nowo wybudowanym ratuszu, a w 1374 roku nastąpiła nowa lokacja Cieszyna na prawie magdeburskim. Także kolejne wieki – XV i XVI – były czasem rozkwitu miasta. W połowie XVI wieku w Księstwie Cieszyńskim zaczęła się rozwijać reformacja, a protestantyzm stał się tu wyznaniem panującym.

Podczas wojny trzydziestoletniej (1618–1648) Cieszyn został w znacznym stopniu zniszczony. W 1645 roku miasto zostało splądrowane przez wojska szwedzkie. W połowie XVII wieku Cieszyn przeszedł pod panowanie Habsburgów austriackich, co wywołało okres stagnacji gospodarczej w całym regionie. Na początku XVIII stulecia ruszyła budowa dużego kościoła ewangelicko-augsburskiego, który obecnie jest największą świątynią luterańską w Polsce.

Przez następne lata przetaczały się tu wojny, miasto niszczyły liczne katastrofy (pożary, a nawet trzęsienie ziemi),

a kolejni władcy przebudowywali Cieszyn na własną modłę. W 1839 roku rozebrano piastowski zamek, a na Górze Zamkowej, z polecenia księcia Karola Habsburga, zbudowano klasycystyczny pałac otoczony parkiem. W 1848 roku, w czasie Wiosny Ludów, Cieszyn stał się ważnym ośrodkiem polskiej myśli narodowej. Wówczas to w mieście wydawana była pierwsza polska gazeta. W 1869 roku Cieszyn otrzymał połączenie kolejowe, co przyczyniło się do przyspieszenia rozwoju gospodarczego miasta. Na zachodnim brzegu Olzy rozrastała się dzielnica przemysłowa – obecny Czeski Cieszyn.

Po zakończeniu I wojny światowej Cieszyn, jak i cały Śląsk Cieszyński, stały się terytorium spornym pomiędzy Polską a ówczesną Czechosłowacją. Spory graniczne, w tym agresje zbrojne, doprowadziły do podziału Śląska Cieszyńskiego, a miasto Cieszyn zostało podzielone geograficznie wzdłuż rzeki Olzy (28 lipca 1920 roku podczas konferencji pokojowej w belgijskim mieście Spa). W latach 1938–1945 Cieszyn i Czeski Cieszyn znów połączono w jedno miasto (w październiku 1938 roku wojska polskie zajęły tzw. Zaolzie wraz z Czeskim Cieszynem, natomiast we wrześniu 1939 roku cały Śląsk Cieszyński został włączony do III Rzeszy), jednak tuż po zakończeniu II wojny światowej podział przywrócono.



Przeście graniczne polsko-czechosłowackie w Czeskim Cieszyń, 1938
/ fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 3/1/0/17/2361

MIASTO NA GRANICY. GRANICA W MIEŚCIE

Na wyjątkowość Cieszyńska, jego rozwój, kulturę oraz procesy społeczne wpływa fakt, że jest to miasto, przez które przebiega linia graniczna dwóch państw. Miasta podzielone granicą państwową ani obecnie, ani w przeszłości nie były często spotykane na mapie Europy. Na polskich granicach podobnymi przykładami mogą być Frankfurt n. Odrą i Słubice, Guben i Gubin czy Görlitz i Zgorzelec. Na określenie miast stanowiących przez wieki jednolity ośrodek, który w pewnym momencie historii podzieliła międzypaństwowa linia demarkacyjna, stosowane są różne nazwy, m.in.: miasto graniczne, dwómieście, dwumiasto, miasto podwójne, miasta bliźniacze, siostrzane, stykowe czy rozłupane.

Na skutek wytyczenia przebiegu granicy państwowej poszczególne fragmenty struktury urbanistycznej miasta zostały sztucznie od siebie odseparowane. Z tych rozłupanych fragmentów powstały samodzielne miasta, a rozdzielona „chirurgicznym cięciem” infrastruktura komunalna musiała zostać uzupełniona w drugiej części miasta. Gdy po zakończeniu I wojny światowej Cieszyn został podzielony wzdłuż rzeki Olzy, w cze-

skiej części, którą nazwano Czeskim Cieszyń (Český Těšín), znalazły się dworzec kolejowy, centrala wodociągowa i gazownia; w polskiej części pozostały historyczna starówka z rynkiem i zamkiem, elektrownia, teatr, budynki urzędowe, szkoły i świątynie. Podział miasta znacznie wpłynął na zahamowanie jego rozwoju, a właściwie obu części. Z polskiej strony mieszkańcy zostali odcięci od zakładów przemysłowych pozostałych po stronie czechosłowackiej, zaś mieszkańcy Czeskiego Cieszyńska – od miejsc pracy w kulturze, oświacie i urzędach. Polska część miasta została ponadto pozbawiona połączenia kolejowego z resztą kraju. Warto również wspomnieć o systemie komunikacji tramwajowej istniejącym w Cieszyń w latach 1911–1921, który łączył obie strony Olzy. Gdy w 1920 roku doszło do podziału miasta na część polską i czechosłowacką, tramwaj kursował bez zmian, lecz wzmożone kontrole na moście granicznym uniemożliwiały płynną komunikację. 2 kwietnia 1921 roku postanowiono zlikwidować linię tramwajową, a tabor sprzedano. Do dziś w Cieszyń zachował się budynek zajezdni oraz rozetki do zawieszania sieci trakcyjnej.

Można powiedzieć, że po przystąpieniu krajów z rejonu Europy Środkowo-Wschodniej do strefy Schengen obie strony miasta znalazły się bliżej siebie. Wprawdzie granica wciąż jest w tym samym miejscu, ale można ją przekraczać niemal niezauważalnie, co wielu mieszkańców obu stron Olzy oraz turystów czyni codziennie. Miało to pozytywny wpływ na rozwój miast przygranicznych. Doszło do aktywizacji lokalnej gospodarki, realizacji przedsięwzięć dotyczących obu części miasta, w tym np. projektowania „Ogrodu dwóch brzegów” i „Parku Mostów”, zakładania wielu różnych transgranicznych instytucji służących ludziom zamieszkałym w obu częściach miasta i nawet szerzej – w Euroregionie Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko. Organizowane są również wydarzenia kulturalne, jak np. odbywający się co roku w Cieszyń od 1999 roku Przegląd Filmowy Kino na Granicy / Kino na Hranici, podczas którego prezentowane są filmy fabularne polskie, czeskie i słowackie oraz retrospektywy artystów filmowych z licznymi wydarzeniami towarzyszącymi. Festiwal od ponad dwóch dekad odbywa się w jednym mieście, ale po dwóch stronach granicy.

Śląsk Cieszyński przez stulecia leżał na skrzyżowaniu kilku ważnych szlaków komunikacyjnych i handlowych. Trzeba także pamiętać, że przez wieki – w zależności od sytuacji politycznej – region pozostawał pod rządami różnych krajów. Zamieszkiwali go nie tylko Czesi, Słowacy i Polacy, ale również przedstawiciele innych nacji – Niemcy, Węgrzy, Wołosi, a także różnych wyznań – katolicyzmu, protestantyzmu, judaizmu.

Szczególną grupę stanowili tu Żydzi. Społeczność żydowska pojawiła się w Cieszynie w XVI wieku, choć na krótko, gdyż od 2. połowy XVI wieku na Śląsku obowiązywały cesarskie rozporządzenia zakazujące pobytu Żydów na tym terenie. Stałe osadnictwo żydowskie w Cieszynie zaczęło się dopiero w latach 30. XVII wieku, a znacznie powiększyło na początku XVIII wieku, kiedy cesarz Karol VI wydał edykt tolerancyjny dla Żydów. Pełnię praw obywatelskich ludność żydowska uzyskała w drugiej połowie XIX wieku, po reformach politycznych w Austrii. Żydzi zajęli wkrótce ważne miejsce w życiu ekonomicznym Cieszyna. Pojawiły się dobrze prosperujące firmy i fabryki, funkcjonowały synagogi, stowarzyszenia i cmentarz żydowski. W okresie międzywojennym mieszkający w Cieszynie Żydzi stanowili od 10 do ponad 15% populacji powiatu cieszyńskiego i większość z nich czuła się lojalnymi obywatelami państwa polskiego, a współpraca z innymi mieszkańcami miasta układała się pomyślnie.

Podczas II wojny światowej ludność nieniemiecka podlegała dyskryminacji. Żydzi zostali deportowani do obozów koncentracyjnych, gdzie większość zginęła, żydowskie synagogi i domy modlitwy zburzono, zamknięto cmentarz, przejęto fabryki.

Taka różnorodność wyznaniowo-kulturowo-narodowościowo-etniczna ukształtowała mieszkańców Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego, którzy zaczęli mówić o sobie: *tu stela* (stąd).

– Człowiek mieszkający na Śląsku Cieszyńskim jest świadomy swojej odrębności kulturowej i jest z tego dumny,

ale też pamięta trudne epizody z przeszłości, szczególnie starsze pokolenie – mówi dr Magdalena Szalbot.

Poczucie tożsamości oparte na „byciu stąd”, czyli „stela” jest zatem bardzo ważne dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, ale dzięki długiej historii i bogatej wielokulturowości regionu cieszynian charakteryzuje również duża tolerancja i otwartość na Innych.

Cieszyn, Góra Zamkowa, rotunda św. Mikołaja / fot. Marcin Konsek





tekst: dr Małgorzata Kłoskiewicz



dr hab. Robert Krzysztofik, prof. UŚ
Instytut Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej
Wydział Nauk Przyrodniczych, Uniwersytet Śląski
robert.krzysztofik@us.edu.pl



Fot. djvstock – Fotolia

PROCESY MIASTOTWÓRCZE I TRANSFORMACJE

Konurbacja katowicka jest jednym z najciekawszych układów osadniczych na mapie Polski. Wyróżnia ją bliskie sąsiedztwo aż 54 gmin (w tym 17 większych i średnich miast) zajmujących powierzchnię 3,329 km² i zamieszkałych przez około 2 mln ludzi (dane z 2019 roku). Jej początki sięgają XIX wieku, a gwałtowny rozwój nastąpił po II wojnie światowej. Choć poszczególne miasta rozwijały się samodzielnie, łączył je ten sam czynnik miastotwórczy – górnictwo węgla kamiennego i po części również inne gałęzie przemysłu tradycyjnego. To z kolei miało i ma do dzisiaj znaczące konsekwencje dla ekonomicznego, gospodarczego, politycznego, społecznego i wreszcie przestrzennego wymiaru konurbacji.

Z jednej strony dominujący w regionie przemysł miał wpływ na kierunek rozwoju miast, dawał zatrudnienie mieszkańcom, był źródłem specyficznej, silnej kultury górniczej, decydował o infrastrukturze i krajobrazie miejskim, oddziaływał także na decyzje polityczne. Z drugiej – nieustannie podlegał procesowi transformacji, o czym mówi dr hab. Robert Krzysztofik, prof. UŚ, geograf społeczno-ekonomiczny z Uniwersytetu Śląskiego.

Wydaje się, że w ogóle transformacja może się okazać słowem kluczem do zrozumienia tego obszaru i wszystkich zachodzących w nim procesów, które w ten czy inny sposób wpływają na życie jego mieszkańców. *Transformacja* to jednak bardzo skomplikowane pojęcie. Z transformacją mieliśmy do czynienia w momencie przejścia z epoki feudalnej do industrialnej w XIX wieku. Potem obserwowaliśmy skutki działań polegających na unowocześnianiu dobrodziejstw industrializmu w Polsce w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. W historii naszego kraju kolejny wielki, właściwie rewolucyjny przełom to oczywiście początek lat 90. XX wieku. Dziś z kolei dużo mówi się o tzw. zielonej i cyfrowej transformacji oraz inteligentnych regionach.

– Już z tego krótkiego wyliczenia wynika, że na perspektywę czasową nakłada się transformacja, powiedzielibyśmy, hierarchiczna – komentuje geograf. Chodzi o wszelkie zmiany, które mają swoje źródło na różnych poziomach polityki: globalnej, państwowej, regionalnej i lokalnej. Wystarczy wspomnieć o odgórnym zaleceniu związanych z walką ze skutkami zmian klimatycznych. Ruchy wykonywane na poziomie Unii Europejskiej czy jeszcze szerzej – decyzje podejmowane podczas kolejnych szczytów klimatycznych – mają w dużej mierze wpływ na to, w jakim kierunku przebiegać będzie transformacja całej konurbacji, a więc i tworzących ją miast. Dobrym przykładem jest także trwająca pandemia koronawirusa, wymuszająca wiele zmian w sposobie funkcjonowania zarówno całego świata, jak i poszczególnych regionów. I tu pojawia się paradoks. Od samego początku kształtowania się tej ciekawej

formy osadniczej, jaką jest konurbacja, każde z miast rozwijało się jednak niezależnie. Mimo wzajemnych zależności i wielu wspólnych procesów miastotwórczych kluczowe decyzje były, są i zapewne będą podejmowane w taki sposób, aby to lokalna społeczność w możliwie najmniejszym stopniu odczuła skutki zmian.

– Głos mieszkańców brzmi więc tak: wiemy, że walka o czystsze powietrze i klimat jest ważna, ale nie powinna się odbywać naszym kosztem – mówi prof. Robert Krzysztofik. I dodaje, że dla regionu, w którym występowało naturalne bogactwo złóż węgla kamiennego i który rozwinął się oraz przyjął obecną formę dzięki przemysłowi górniczemu, „zielona” transformacja może okazać się nie lada wyzwaniem. Wystarczy cofnąć się do lat 90. ubiegłego wieku, gdy Polska nie była jeszcze członkiem Unii Europejskiej. Likwidowanie kolejnych kopalń, ale też zamykanie wielu dużych przedsiębiorstw na terenie całego kraju, bez finansowanego wsparcia i pomysłu na to, co dalej, stało się źródłem społeczno-ekonomicznego upadku głównie mniejszych miejscowości i, co szczególnie warto podkreślić, było źródłem wielu ludzkich dramatów.

Warto również zaznaczyć, że dominujący w konurbacji katowickiej przemysł był i jest źródłem bezpieczeństwa energetycznego regionu, który na mapie Polski jest jednym z największych jej producentów i konsumentów.

– Nic więc dziwnego, że władze wielu gmin nie tylko nie planują zamykać kopalń węgla kamiennego, lecz wręcz przeciwnie – mają plany rozwijania istniejącej infrastruktury i budowania nowych kopalń. Takim działaniom na pewno nie sprzyjają ogólnopolskie, a tym bardziej ogólnopolskie nastroje skierowane przeciwko sektorowi węglowemu – wyjaśnia naukowiec.

Interesujące z tej perspektywy jest spojrzenie na całą konurbację katowicką. W takim układzie osadniczym występują przede wszystkim siły odśrodkowe, w przeciwieństwie do dużych, rozwiniętych miast, takich jak Kraków, Warszawa czy Wrocław. Oznacza to, że punkty ciężkości rozkładają się nieco inaczej, nie koncentrując się w jed-

nym, centralnym punkcie na mapie. Ten szczególny zbiór miast przypomina raczej plazmę niż zbiór niezależnych i oddalonych punktów. Z badań wynika, że najlepiej ze skutkami różnych transformacji radzą sobie naturalnie większe miasta, w przypadku konurbacji katowickiej są to Katowice, Gliwice czy Sosnowiec. Ten ostatni jest dobrym przykładem zmiany funkcji czy może raczej pewnej specjalizacji, do której doszło w wyniku kolejnych transformacji. O ile więc Katowice są dziś skupiskiem centrów usługowo-biurowych, o tyle Sosnowiec stał się ośrodkiem rozwoju funkcji logistycznych, atrakcyjnym dla wielu międzynarodowych firm.

– Prawdą jest więc, że każde z miast w wyniku transformacji powinno znaleźć swoją własną, nową specjalizację i ścieżkę przemian, korzystając z potencjału, którym już teraz dysponuje. Może warto zmieniać strukturę zatrudnienia czy funkcję dawnych przemysłowych obiektów, a nawet całych osiedli, jak to z powodzeniem zostało przeprowadzone w Katowicach czy Sosnowcu... Wystarczy wymienić Nikiszowiec, Katowicką Strefę Kultury czy Park im. Jacka Kuronia w Sosnowcu, w pogórnicznej dzielnicy Kazimierz Górniczy – mówi prof. Robert Krzysztofik.

– Nie jest to oczywiście zadanie proste. Miasta są bowiem często dla siebie konkurencją. Poszkodowane są wtedy te z mniejszym potencjałem. Dobrym przykładem są Świętochłowice, otoczone większymi miastami, z którymi zmuszone są konkurować na wielu płaszczyznach. Nie pomaga transformacji również ograniczona ilość środków finansowych, które do dyspozycji mają samorządy. To z kolei sprawia, że zmiany, nieuniknione przecież, są wprowadzane fragmentarycznie, czasami trochę przypadkowo. Nie należy jednak rezygnować z odpowiedzialnego i konsekwentnego ich wdrażania. Dzięki nim poszczególne miasta powinny stawać się lepszym miejscem do życia. Tylko wtedy będą atrakcyjne nie tylko dla obecnych, lecz również nowych mieszkańców. Kiedy ujrzymy nowe oblicze konurbacji katowickiej? Myślę, że jest to kwestia najbliższych dziesięciu, piętnastu lat – podsumowuje badacz.

JAK POWSTAJĄ METROPOLIE?

Miasta od zawsze przyciągały. Dawały więcej możliwości na polepszenie sytuacji edukacyjnej, zawodowej, materialnej, społecznej czy osobistej. I chociaż z życiem w mieście oprócz licznych szans wiąże się również sporo zagrożeń i niedogodności, a wielu „miałostkowych” w różnych momentach życia coraz częściej decyduje się na „rzucenie tego wszystkiego i wyjazd w Bieszczady”, to siła przyciągania miast wcale nie maleje. Wręcz przeciwnie. Szacuje się, że do końca obecnego stulecia blisko 90% populacji będzie mieszkało w miastach lub w zasięgu miast. Systematycznie wzrastać będzie znaczenie obszarów metropolitalnych, ponieważ to wokół nich dojdzie do koncentracji ludności.



Znaczenie obszarów metropolitalnych czy po prostu metropolii? Jak podkreśla dr hab. Robert Pyka, prof. UŚ, naukowiec z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz szef Obserwatorium Procesów Miejskich i Metropolitalnych, precyzyjniejsze jest to pierwsze pojęcie, ponieważ w perspektywie europejskiej za pełnoprawne metropolie moglibyśmy uznać wyłącznie Paryż i Londyn, a określenia *metropolia* używa się głównie w debacie publicystycznej, i to z reguły w kontekście instytucjonalnym. Obszar metropolitalny ma oczywiście wiele właściwości (m.in. status centrum danego regionu, wysoki stopień zurbanizowania, dobrze rozwinięta komunikacja lądowa i powietrzna, obecność zaawansowanego sektora usług, zdolność do przeprowadzenia wydarzeń o randze międzynarodowej), ale model jego organizacji przestrzennej (monocentryczny z jednym miastem jako dominującym rdzeniem i słabszymi peryferiami czy też policentryczny z kilkoma organizmami miejskimi w rdzeniu) jest zdaniem prof. Pyki sprawą drugorzędną – istotniejszy jest proces metropolizacji zachodzący na danym obszarze. Polega on na zyskiwaniu znaczenia w skali międzynarodowej, włączaniu danego obszaru miejskiego w globalne przepływy zasobów i stawianiu się w tym systemie punktem węzłowym, na kumulowaniu potencjału ekonomicznego, naukowego, biznesowego czy kulturalnego.

– Chodzi o powstanie obszaru, który ma w pełni rozwinięte tak zwane funkcje wyższego rzędu, a więc na przykład zatrudnienie w sektorach gospodarki opartej na wiedzy. Metropolia urzeczywistnia się w sposób samorzutny jako efekt oddziaływań globalizacyjnych, uzyskuje pozycję w gospodarce ponadnarodowej. Możemy oczywiście wspierać ten proces, stwarzać warunki dobre do jego zaistnienia, ale w gruncie rzeczy jest to zjawisko kontrolowalne w niewielkim stopniu – przekonuje prof. Pyka.

Katowice stanowią centrum Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii (GZM), jedyne uregulowane ustawą (z 2017

roku) obszaru metropolitalnego w Polsce, obejmującego łącznie aż 41 gmin, z których część położona jest poza ścisłym rdzeniem. Zachodzący tutaj proces metropolizacji poświadcza kilka ważnych wskaźników. Jednym z nich jest wzrost liczby pasażerów, których obsługuje lotnisko w Katowicach-Pyrzowicach: w 2003 roku, przed wejściem do Unii Europejskiej, było to 257 tysięcy osób rocznie, w roku 2019 było to już ponad 5 milionów. Inny istotny faktor to kumulacja tzw. metropolitalnych miejsc pracy (MMP), czyli zatrudnienia w sektorach FIRE (od angielskich słów *Financial, Insurance, Real Estate* – finanse, ubezpieczenia, rynek nieruchomości), ale także w sektorach technicznym, naukowym, administracji i usługach wsparcia. Według danych Eurostatu siedem polskich obszarów metropolitalnych skupia 54,5% wszystkich MMP w skali kraju, z czego 18,4% przypada na Warszawę, a 9% – na GZM (dla porównania w skali europejskiej obszary metropolitalne skupiają 65% MMP).

Zgodnie z koncepcją *Collaborative Governance* Chrisa Ansella i Alison Gash efektywnemu zarządzaniu obszarem metropolitalnym szczególnie sprzyjają cztery czynniki: 1) odpowiednia architektura instytucjonalna, 2) zachęty do współdziałania dla organizmów miejskich danego obszaru metropolitalnego, 3) równowaga sił pomiędzy nimi oraz 4) wzajemne zaufanie. Zdaniem prof. Pyki w obrębie GZM mamy problem przede wszystkim z tym ostatnim aspektem, co przejawia się w braku gotowości do przedłożenia interesów wspólnych obszaru metropolitalnego ponad partykularne interesy gmin. Poza tym negatywnie na proces metropolizacji wpływają kwestie instytucjonalne (GZM ma dylemat, nie wiedząc, czy pozostać technostruktura, instytucjonalną „nakładką” bez potencjału sprawczego, czy też może ewoluować w stronę pełnoprawnej jednostki samorządu terytorialnego z mocą realnego oddziaływania na życie mieszkańców),

demograficzne (ujemne saldo migracji, ujemny przyrost naturalny, wskaźnik starości) oraz środowiskowe (poza zanieczyszczeniem zwłaszcza żywiołowa suburbanizacja, zarówno wewnętrzna – zabudowywanie każdego wolnego skrawka ziemi w naszych miastach, jak i zewnętrzna – niekontrolowane „rozlewanie się” miast jak najdalej od ich centrów).

Socjolog w swojej pracy badawczej analizuje procesy metropolitalne zachodzące we Francji oraz w Kanadzie i stwierdza, że właściwie nie ma możliwości przenoszenia cudzych rozwiązań na rodzimy grunt. Można jednak zaobserwować, czego nie robić, i uczyć się na błędach innych. Jako przykład podaje rozwiązanie zastosowane przez władze prowincji Quebec na wyspie Montreal. W 2002 roku postanowiono połączyć zlokalizowane tam organizmy miejskie w jedno wielkie miasto, na miarę globalnej metropolii. Wydawało się to rozwiązaniem dość logicznym, a jego efektem miało być ułatwienie zarządzania tym obszarem miejskim. Fuzję przeforsowano mimo sprzeciwów społeczności, zwłaszcza miast anglosaskich, które uznały połączenie za zamach na ich odrębność kulturową i językową. Kolejne wybory wygrali jednak politycy obiecujący referenda rewidujące wymuszoną fuzję miast, w wyniku których kilkanaście miast odłączyło się od supermiasta. Montreal wygląda teraz jak szwajcarski ser, a zamiast ułatwień w zarządzaniu trzeba było powołać nowe instytucje do obsługi relacji pomiędzy Montrealem a odłączonymi jednostkami.

– Każdy musi budować własną ścieżkę procesu metropolizacji, a GZM ma do zaoferowania niesamowitą opowieść o miejscu, które przebyło długą drogę od obszaru skupionego wyłącznie na przemyśle ciężkim do nowoczesnego obszaru metropolitalnego przyciągającego globalne wydarzenia, pozwalającego korzystać z wszelkich dobrodziejstw życia w metropolii przy jednoczesnym zachowaniu wartości życia w miastach o średniej wielkości – akcentuje prof. Robert Pyka.



dr hab. Robert Pyka, prof. UŚ

Instytut Socjologii, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Śląski
robert.pyka@us.edu.pl

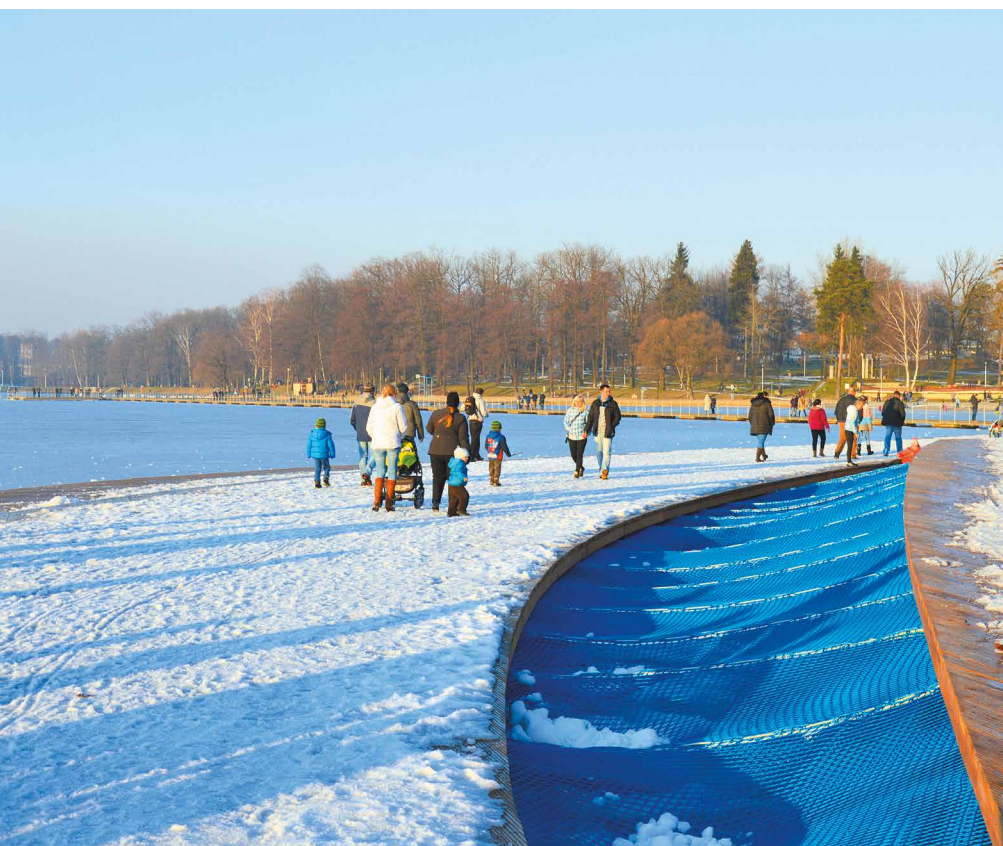


KATOWICE



SPOŁECZNE ZNACZENIE MIEJSKICH PRZESTRZENI PUBLICZNYCH

Miasto. Jednostka osadnicza o przewadze zwartej zabudowy i funkcjach nierolniczych, posiadająca prawa miejskie bądź status miasta nadany w trybie określonym odrębnymi przepisami (według Encyklopedii PWN). Każde miasto ma swoją specyfikę wyrażającą się w historii, architekturze, układzie urbanistycznym i sposobie życia mieszkańców. Od miasta oczekuje się, że jego przestrzeń będzie estetyczna, atrakcyjna i zróżnicowana, o ciekawej błękitno-zielonej infrastrukturze. Choć wiele z miast spełnia te kryteria, mało kto zastanawia się, jak duże znaczenie społeczne ma każde z nich.



Tychy. Promenada nad Jeziorem Paprociańskim / fot. Krzysztof Bierwiazzonek



Muzeum Śląskie w Katowicach zbudowane na terenie po Kopalni Węgla Kamiennego „Katowice”
/ fot. Tomasz Kielkowski



tekst: Katarzyna Stołpiec



dr hab. Krzysztof Bierwiazzonek, prof. UŚ
Instytut Socjologii
Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Śląski
krzysztof.bierwiazzonek@us.edu.pl

Bez społeczności, bycia *wśród* i życia *dla*, człowiek popada w stan alienacji, która prowadzi do poważnych skutków o podłożu psychicznym. Deficyt radości, postawa bezsilności w bardziej stresujących sytuacjach, uległość, poczucie osamotnienia i braku samorealizacji to tylko niektóre z objawów, jakie mogą towarzyszyć osobie o niskim zaangażowaniu społecznym. Aby dać możliwość dobrego spędzenia wolnego czasu, odpoczynku lub zabawy, miasta stają się coraz bardziej atrakcyjne.

Wspomniana *atrakcyjność* często przywołuje na myśl nowoczesność. Ta zaś kojarzona jest mocno z przepychem i konsumpcjonizmem. Miasto bez centrów handlowych, kin i punktów rozrywki oceniane jest jako takie, w którym nic się nie dzieje. Kluczową właściwością przestrzeni miejskiej jest jej znaczenie użytkowe. Jak zauważył duński architekt Jan Gehl, mieszkańcy wykorzystują miejską przestrzeń do podejmowania aktywności koniecznych (np. wychodzenia do pracy, robienia podstawowych zakupów, odprowadzania dziecka do szkoły) oraz opcjonalnych, czyli takich, które ludzie chcą podejmować z własnej woli (np. odwiedzanie galerii i pasaży handlowych). Centra handlowe pojawiające się w polskich miastach w pierwszej dekadzie XXI wieku zmieniały jego wizerunek. Ścieżki wewnątrz galerii, po których poruszali się konsumenci, projektowane były na wzór parkowych alejek, wewnątrz obfitowało w roślinność, a serce budynku, pełniące funkcje miejskiego rynku, miało skupiać ludzi.

– Jeszcze do niedawna tak było – mówi dr hab. Krzysztof Bierwiazonek, socjolog, badacz przestrzeni miejskich z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego. – W 2010 roku, kiedy wraz z dr. hab. Tomaszem Nawrockim i dr Barbarą Lewicką prowadziliśmy badania nad znaczeniem przestrzeni publicznych dla mieszkańców Katowic, stwierdziliśmy, że zdaniem 30% ankietowanych Silesia City Center jest najbardziej przyciągającym miejscem w mieście (spacer po ciągu pasaży był wówczas traktowany jako jeden z przyjemniejszych sposobów spędzenia wolnego czasu). Galerie coraz częściej wyposażano w punkty rozrywki, np. kina, teatry, siłownie czy kręgielnie. Nieodzownym punktem stała się strefa restauracyjna tzw. *food court*. Dzięki temu galerijni spacerowicze mogli się posilić, spędzić więcej czasu w centrum handlowym i tym samym wydać więcej pieniędzy. Galerie stały się atrakcyjnym miejscem spotkań z rodziną i znajomymi. Na szczęście do życia człowiekowi potrzeba o wiele więcej niż tylko nabywania nowych produktów. Z perspektywy obecnej, czyli ponad 10 lat po tej sklepowej fascynacji, widać, że ta rozrywka spowszedniała. Napływ funduszy do budżetów miast sprawił, że przestrzenie miejskie zaczęły się stawać coraz lepsze i ładniejsze. Troska o przestrzeń miejską jest jednym z głównych zobowiązań spoczywających na barkach lokalnych władz. Przestrzeń miejska ma znaczenie aksjologiczne, stanowi dla mieszkańców wartość. Oznacza to, że jest ona dla nich ważna, lubią przebywać na jej obszarze, daje im poczucie komfortu, możliwość odpoczynku i stabilizacji.

– Już w latach 50. XX w. Jane Jacobs podkreślała znaczenie różnorodności zarówno architektonicznej, jak i społecznej dla tworzenia atmosfery miejskości. Nie bez znaczenia jest również układ osiedli i styl budownictwa. Miasto winno zachęcać ludzi do mieszkania i przebywania w nim, a gettoizacja czy betonoza nie sprzyjały pozytywnemu odbiorowi – twierdzi socjolog z Uniwersytetu Śląskiego. – Pierwsze z wymienionych zjawisk polega na tworzeniu odgradzonych bądź nawet zamkniętych ulic, dzielnic i osiedli, których



Wielofunkcyjna strefa aktywności w Chorzowie – na terenie jednego z kampusów Uniwersytetu Śląskiego
/ fot. Agnieszka Szymala

mieszkańcy są odseparowani od innych rejonów miasta. Znakomicie opisana w książce Jana Mencwła betonoza określa z kolei mniejszy bądź większy rejon, który został w znacznym stopniu pozbawiony zieleni. Był taki czas, kiedy władze miast zachłyśnięte się betonowymi kostkami i w nadmiarze wykorzystywały je podczas prac modernizacyjnych miejskich rynków i placów. Na szczęście już się od tego odchodzi. Zwiększa się wiedza na temat znaczenia terenów zielonych dla miast i ich mieszkańców. Istotne są tu przestrzenie zarówno w rozmiarze XS (parki kieszonkowe lub zielone place), jak i te w rozmiarze XXL (duże parki). Atrakcyjne tereny zielone przyciągają mieszkańców i gości miejskich, skutecznie konkurując z centrami handlowymi.

Oprócz wartości użytkowych związanych z podejmowaniem aktywności koniecznych i opcjonalnych dla mieszkańców miast istotne jest poczucie bezpieczeństwa. Nie jest to jednak czynnik wolny od zewnętrznego wpływu. Zdaniem specjalisty na poczucie bezpieczeństwa wpływają też doniesienia medialne. Codzienne wiadomości o wypadkach, katastrofach, kradzieżach czy morderstwach redukują

poczucie spokoju, co powoduje wykorzystywanie przeróżnych systemów zabezpieczeń: od zwykłego szlabanu, przez grodzienia i monitoring po zatrudnianie prywatnych agencji ochrony. Do troski o samych siebie i najbliższych dochodzi niepokój o rzeczy posiadane przez mieszkańców. Utrata tego, co było niegdyś związane z poważnym wydatkiem, lub świadomość ewentualnego zniszczenia wzbudza niepewność, którą mieszkańcy miast starają się w jak największym stopniu załagodzić.

Bez względu na wdrożone systemy zabezpieczeń i ich skuteczność najlepszą prewencją są dobre relacje z sąsiadami. Dr hab. Krzysztof Bierwiazonek przypomina, że wśród tylu udogodnień nie można zapomnieć o trosce o innych członków społeczności sąsiedzkiej i lokalnej.

– Wzajemna życzliwość oraz troska o innych są najlepszymi gwarancjami bezpieczeństwa. Wszyscy jesteśmy ludźmi i zawsze nimi będziemy. Nie można zapominać o budowaniu i utrzymywaniu przyjaznych więzi. Nowoczesność i technologia to jedno, ale kontaktu z drugim człowiekiem nigdy nic nie zastąpi.



MIASTO JAKO EKOSYSTEM I JEGO ZIELONA INFRASTRUKTURA

Co łączy Sztokholm, Hamburg, Nantes, Kopenhagę i Tallin? Wszystkie te miasta zdobyły tytuł Zielonej Stolicy Europy przyznawany przez Komisję Europejską. Aby jednak uznać miasto za faktycznie ekologiczne, nie wystarczy kilka zielonych dachów lub ścian.



tekst: Weronika Cygan



dr hab. Edyta Sierka, prof. UŚ
Instytut Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska
Wydział Nauk Przyrodniczych
Uniwersytet Śląski
Polskie Stowarzyszenie Dachy Zielone
edyta.sierka@us.edu.pl

Zielony dach na centrum handlowo-usługowym, Porto, Portugalia
/ fot. Marta Weber-Siwińska, Polskie Stowarzyszenie Dachy Zielone



– Rozumienie pojęcia *zielona infrastruktura* jest niejednoznaczne – podkreśla dr hab. Edyta Sierka, prof. UŚ, biolog z Instytutu Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego. – Najczęściej mamy na myśli wszystko to, co stworzył człowiek, nieco pomijając elementy powstałe w sposób spontaniczny. Poza pielęgnowanymi przez mieszkańców ogródkami oraz sadzonymi przy drogach drzewami powinniśmy uwzględnić również wszelkie „dodatki” w postaci terenów, gdzie w sposób nieokreślony tworzą się skupiska roślin. Presja przyrody jest widoczna wszędzie, gdzie tylko znajdą się warunki do kiełkowania.

Sama idea *green city* nie jest niczym nowym. Już w 1898 roku Ebenezer Howard, brytyjski urbanista, zaproponował koncepcję *miast ogrodów*. Ich rozproszona infrastruktura miała działać w oparciu o strefy pełniące konkretne funkcje, w tym usługowe czy rekreacyjne. W takim mieście miało być również zielono, a to za sprawą aranżowanej zieleni miejskiej otaczającej budynki mieszkalne i zakłady przemysłowe. W Polsce jedną z pierwszych zrealizowanych inwestycji powstałych w duchu Howardowskim był m.in. podwarszawski Milanówek.

Dzisiejsza rewitalizacja metropolii i planowanie urbanistyczne to tak naprawdę powrót do korzeni i odświeżanie pomysłów, lecz w zmodernizowanej i ulepszonej wersji. Coraz większą popularnością w miastach cieszą się łąki kwietne, które nie tylko pieczą oko, ale też wspierają bioróżnorodność, co pozytywnie wpływa na cały miejski ekosystem. Podob-

nie jest w przypadku zielonych dachów, będących niejednokrotnie wizualną uczcą, a przy tym spełniających liczne praktyczne funkcje. Są obecnie jednymi z najsukursniejszych działań hamujących coraz dotkliwsze skutki zmian klimatycznych. Doskonale sprawdzają się również jako warstwa termoizolacyjna budynków, co stanowi o wiele lepszą alternatywę niż tradycyjna klimatyzacja pożerająca mnóstwo energii oraz pieniędzy. W ich obrębie lokowane są również instalacje odnawialnych źródeł energii, jak dachy solarne, a także miejsca retencji wody w obniżeniach terenu czy ogródki kieszonkowe.

Stopniowo zaczynamy rozumieć nasze urbanistyczne błędy. Zabetonowane rynki i osiedla poza tym, że wyglądają zwyczajnie brzydko, przede wszystkim zaburzają gospodarkę wodną ekosystemu miasta. Widać to po coraz częstszych podtopieniach i powodziach, gdy po sporych i nagłych opadach deszczu woda nie znajduje ujścia, paraliżując ulice i przejścia. W upalne dni ten sam betonowy plac jest niczym rozgrzana patelnia, a sytuacji absolutnie nie ratują rozstawiane co kilkadziesiąt metrów kurtyny wodne mające schładzać przegrzanych przechodniów. Tymczasem już posadzenie drzew w centrum miasta może przyczynić się do zmniejszenia odczuwanej temperatury, dając kojący cień albo stanowiąc osłonę dla porywistego wiatru.

– Zasadniczo nie musimy robić wszystkiego od nowa – zauważa prof. Edyta Sierka. – Na terenach podmiejskich w Polsce zwykle znajdują się ogródki działkowe, które w trakcie pandemii zy-

skwały jeszcze na popularności, bo każdy chciał mieć miejsce na chwilę oddechu dla siebie wśród natury. – To właśnie w takich ogródkach i na prywatnych posesjach można zadbać o zachowanie miejskiej bioróżnorodności, rezygnując z koszenia trawnika (lub znacznie je ograniczając), zakładając karmniki dla ptaków czy stawiając tzw. pszczele hotele (gościnne nie tylko dla pszczół). Dla nieposiadających własnej działki alternatywę mogą stanowić ogródki społeczne – ogólnodostępne dla mieszkańców wspólnymi siłami uprawiających różne gatunki roślin.

Miasto jest ekosystemem, który od tych naturalnych różni się nieznacznie pod względem procesów przyrodniczych. Jako stosunkowo świeże zjawisko pozbawione jest stabilności w postaci ugruntowanych tysiącami lat ewolucji łańcuchów pokarmowych, znanych nam z lasów, terenów górskich czy jezior i mórz. W mieście dla żywych organizmów (nie tylko człowieka) atrakcyjne jest to, że bufet jest tutaj otwarty całą dobę i przez okrągły rok. Nawet gdy w zimie spadnie śnieg, wytrwałe osobniki są w stanie dokopać się do porzucanych na śmietnikach resztek lub korzystają z oferty dostępnej w karmnikach uzupełnianych przez życzliwych *Homo sapiens*. Z zasady w miastach jest też cieplej, co sprzyja dłuższemu okresowi rozrodu (w przypadku zwierząt) i dłuższej wegetacji (w przypadku roślin).

Warto pamiętać, że zwierzęcy mieszkańcy miast nie zawsze tak mocno rzucają się w oczy, jak beczelna sroka drepcząca po parapecie czy wpadający do ogródka

Dach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego / fot. Agnieszka Sikora

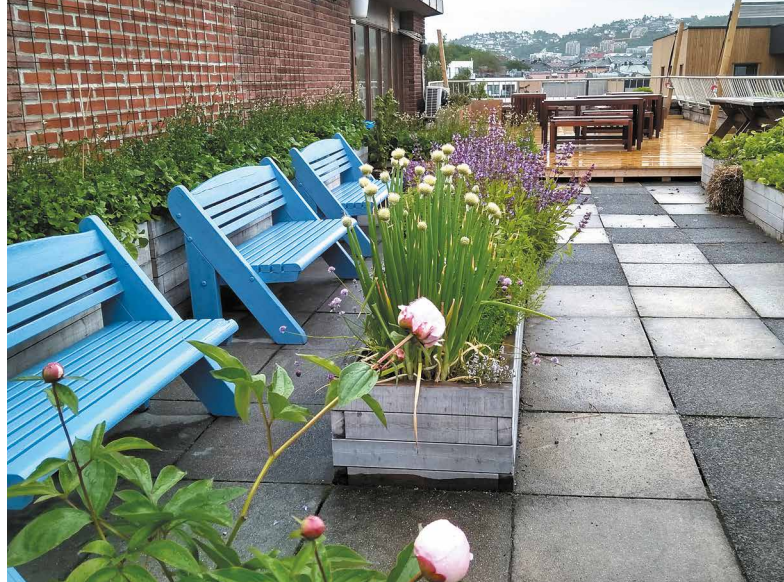


Dach rozchodnikowy na budynku wielomieszkaniowym we Wrocławiu, Polska / fot. Marta Weber-Siwińska





Dach Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku / fot. Marta Weber-Siwińska



Ogród zielony na dachu firmy w Oslo, Norwegia / fot. Marta Weber-Siwińska

dzik, którego wizyty domyślamy się po przeorany trawniku. Niejednokrotnie mogło nam się zdarzyć nieświadome przejście nad kolonią mrówek, którym całkiem przytulnie jest pod płytami chodnikowymi. Pewien gatunek mrówki znany jako hurtnica pospolita (łac. *Lasius niger*), bytujący również na terenach górskich, upodobał sobie bowiem miasta, gdzie pod betonową pokrywą czuje się równie swobodnie, co w okolicy skał. To atrakcyjne dla organizmów żywych towarzystwo człowieka, chętnie koncentrującego się w miastach, sprawiło, że wiele spośród znanych nam zwierząt na stałe przeniosło się do naszych aglomeracji, by w ten sposób łatwiej pozyskiwać pokarm oraz znajdować partnera. Gatunki te, zwane synantropijnymi, świetnie przystosowały się do przekształconego przez ludzi środowiska. W ich gronie znajdują się liczne ćwierkające nam pod oknem sikorki czy gruchające gołębie, ale i mniej wdzięczne pająki lub karaluchy. W Nowym Jorku nikogo już szczególnie nie dziwi widok przemyskającego od śmietnika do śmietnika szopa pracza. Podobnie w New Delhi obecnie zwyczajnym widokiem jest stadko makaków królewskich skaczących po budynkach.

– Najczęściej miasta, które wykazują się bardzo dużym współczynnikiem bioróżnorodności i wskaźnikiem obszarów zielonych, to również miasta wskazywane przez niezależne gremia jako te, gdzie ludziom żyje się najlepiej. To istotne, bo pokazuje, w jak dużym stopniu człowiek związany jest z przyrodą. Tam, gdzie zie-

lonych elementów jest mało, nasza jakość życia znacząco się obniża – podkreśla prof. Edyta Sierka. Badaczka przywołuje coraz częściej diagnozowany u dzieci i młodzieży zespół deficytu natury jako wyraźną potrzebę inwestowania w zielone miasta.

Pomysłów na zmuszenie nas do obcowania z naturą urbanisci i planiści mają coraz więcej. Jednym z nich jest koncepcja „miasta kwadransowego”. Zgodnie z nią wszelkie niezbędne dla naszego życia potrzeby powinniśmy być w stanie zaspokoić w ciągu 15 minut. Dojście do sklepu, lekarza, szkoły czy do pracy nie powinno trwać dłużej i pożądaną jest, byśmy po drodze minęli park albo przynajmniej parę okazalszych drzew. Zielona infrastruktura stawia również na zielony transport. Oczywiście najlepiej przemieszczać się z miejsca na miejsce piechotą, ewentualnie na rowerze, by wykluczyć samochody ze ścisłego centrum miast. Komunikacja publiczna powinna celować w pojazdy elektryczne. Wymieniany w wielu rankingach na najbardziej ekologiczne miasta Reykjavik wypuszcza na swoje jezdnie autobusy wodorowe, korzystające z nowoczesnego źródła energii.

Jeszcze większym rozmachem w tworzeniu zielonej infrastruktury mogą się pochwalić metropolie azjatyckie, angażujące do swych przedsięwzięć najnowsze osiągnięcia technologiczne, w tym inżynierię genetyczną. Rośliny wzbogacone o DNA właściwej bakterii mogą łatwiej walczyć z zanieczyszczeniem, a niektóre zyskują zdolność emitowania światła.

Wystarczy spojrzeć na Singapur, którego ogród botaniczny wygląda niczym wycięty kawałek dżungli przeszczepiony w środek miasta. To nie tylko miejsce oddechu i relaksu dla mieszkańców, ale także wabik na turystów. Z potencjału zieleni w turystyce zdaje sobie sprawę coraz więcej osób. Nowojorski Central Park to jeden z kilku punktów, które każdy przybysz koniecznie chce odhaczyć na swojej liście. Historia jego powstania to także przykład tego, jak z zaniedbanej przestrzeni można stworzyć coś, co przyciągnie rzesze odwiedzających.

W Europie nie brakuje podobnych praktyk, czego dowodem jest Zielona Stolica Europy z 2014 roku – Kopenhaga. Jedno z jej osiedli zostało przebudowane i zasilone w całości energią odnawialną, a powstało na dawnym terenie portowym. Podobnie zrobił Sztokholm – Zielona Stolica z 2010 roku. Przedsięwzięcia te były współtworzone wraz z mieszkańcami miast przy uwzględnieniu rozwiązań opartych na przyrodzie (*nature-based solutions* – NBS). Są one obecnie podstawą planowania inteligentnych miast inwestujących w zieloną infrastrukturę.

Przyroda jest doskonałym dostawcą usług i wcale nie potrzebuje od nas wiele. Przede wszystkim, byśmy jej nie przeszkadzali stawianiem kolejnych barier ani szkodeniem stale emitowanymi zanieczyszczeniami. Zaprośmy ją więc do naszych miast w różne miejsca, pod różnymi postaciami, a zapewnimy sobie nie tylko widoki kojące zmysły, lecz także gwarancję zdrowszego i bezpieczniejszego dla nas środowiska.



tekst: Maria Sztuka



prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk
Instytut Nauk o Ziemi
Wydział Nauk Przyrodniczych
Uniwersytet Śląski
andrzej.kowalczyk@us.edu.pl

RZKA W MIEŚCIE

Rzym, Paryż, Londyn, Wiedeń... najpiękniejsze metropolie Europy swoją sławę i potęgę w dużej mierze zawdzięczają rzekom, nad którymi są położone. Od zarania dziejów ludzie, szukając najdogodniejszych miejsc do osiedlenia się, wybierali doliny żyznych rzek, które karmiły, połyły, nawadniały uprawy, użyźniały glebę, odbierały nieczystości, były także szybkimi szlakami komunikacyjnymi, a w sytuacjach zagrożenia pełniły również funkcje obronne. W stworzonym w 1487 roku przez Leonarda da Vinci projekcie idealnego miasta rzeka stanowiła warunek *sine qua non*. Zapewniała ludziom utrzymanie nie tylko odpowiedniej higieny, ale także transport towarów, co pozwalało na pogodzenie wymagań praktycznych z estetycznymi.

Rzeka Rawa w Katowicach / fot. Tomasz Kielkowski

ZACHÓD
SŁONCA

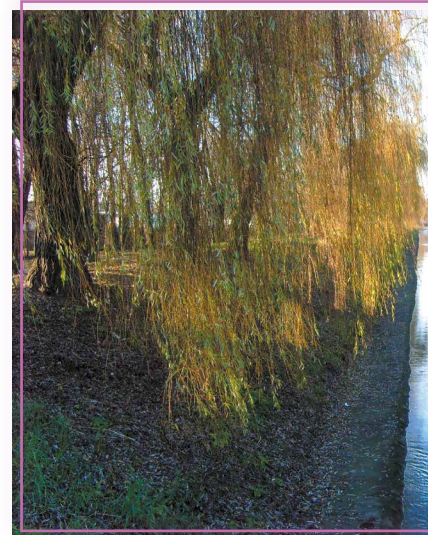


Z czasem jednak człowiek, potrzebując coraz większej przestrzeni życiowej, zapragnął zapanować nad naturą, zaczął więc „prostować” rzeki, do ich koryt spuszczać ścieki z obiektów przemysłowych, osuszać tarasy nadrzeczne i wznosić na nich osiedla mieszkaniowe. Nierówne nabrzeża ujarzmiano, zalewając je tonami betonu, a wysokie wały blisko koryta miały zapobiec powodziom. „Reformatorzy” kierowali się przekonaniem, że zamykanie rzeki w korycie i przyspieszenie jej nurtu w przypadku nadmiernych opadów deszczu uniemożliwi rozlewanie wód rzeki w dolinie. Czas zweryfikował owe koncepcje. Efekty ujarzmiania rzek dramatycznie dały o sobie znać pod koniec XX i na początku XXI wieku. Powódź tysiąclecia w lipcu 1997 roku, która nawiedziła Polskę, Czechy, Niemcy, Słowację i Austrię, pochłonęła ponad sto ofiar i przyniosła straty materialne liczone w miliardach dolarów. Podobne skutki przyniosła w 2021 roku seria powodzi, które dotknęły Niemcy, Belgię, Włochy, Austrię i Rumunię. Z życiodajnego dobrodziejstwa rzeki przemieniły się w niosące grozę żywioły. To jednak nie malownicze górskie potoki ani majestatyczny Ren, Dunaj czy Sekwana sieją postrach. Powodem tak ogromnych zniszczeń są w równej mierze zmiany klimatyczne, jak i czynniki antropogeniczne: regulacja rzek na dużych odcinkach, niedrożność ich koryt i zabudowa polderów, czyli naturalnych obszarów zalewowych, które w okresie wezbrania rzeki pozwalają na rozlanie się z koryta nadmiaru wody i jej naturalną retencję. O ile potęgi, takie jak Ren, Tamiza, Dunaj, Sekwana, Wełtawa, Tyber czy Wisła, pozostają niezmiennie chlubą i atrakcją turystyczną, o tyle los niewielkich rzek w mieście, często uwieczonych w betonowych murach, był przesądzony: jedne ukryto pod ziemią, inne zamieniły się w cuchnące kanały ściekowe.

RZKA POWINNA BYĆ GOSPODARZEM DOLINY

Ujarzmianie rzek spotkało się z ostrą krytyką. W wielu współczesnych publikacjach znaleźć można listę błędów, które przyczyniły się do obecnego stanu. Prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk, hydrolog z Instytutu Nauk o Ziemi Wydziału Nauk Przyrodniczych na Uniwersytecie Śląskim, który specjalizuje się w gospodarce wodnej i geologii środowiskowej, nie jest zwolennikiem tak łatwo formułowanych oskarżeń pod adresem pomysłodawców regulacji rzek. Zdaniem naukowca decyzje podejmowane w XIX i na początku XX wieku odpowiadały ówczesnemu poziomowi wiedzy. Dziś już nie na podstawie długoterminowych prognoz (a nimi kierowali się głównie ówcześni budowniczcy), ale w oparciu o stale aktualizowane wyniki monitoringu prowadzonego w poszczególnych akwenach, a także interdyscyplinarne badania zjawisk ekstremalnych (których częstotliwość jest coraz większa) można przeciwdziałać nadmiarowi wody i zmniejszać jego skutki. Zdaniem prof. A. Kowalczyka przykładem, który unaocznia, jak ingerencja w środowisko naturalne może obrócić się przeciwko człowiekowi, jest Ren, jedna z najdłuższych rzek Europy (1233 km) – wyprostowana, najbardziej skanalizowana, z umocnionymi brzegami i wysokimi obwałowaniami. Pierwsze korekty Renu sięgają początków XIX wieku, kiedy, aby przyspieszyć nurt rzeki, nie tylko zaczęto ją zwężać, ale także usilnie prostować, pozbawiając zakoli i meandrów. Kanalizacja rzeki umożliwiła wprowadzić całoroczną żeglugę, ale zagospodarowanie terenów nadbrzeżnych zmniejszyło powierzchnie zalewowe o ponad 30%. Katastrofalne powodzie w dorzeczu Renu (m.in. w 1983, 1993, 2021 roku) spowodowane obfitymi opadami dramatycznie ujawniły nieskuteczność zabiegów hydrotechnicznych dokonywanych na rzece i jej dopływach – pod wodą znalazły się drogi, domy, obiekty przemysłowe.

Kolejnym przykładem złych decyzji, za które płacimy, jest Odra. Zagrożenia powodziowe w jej dorzeczu wynikają oczywiście z uwarunkowań meteorologicznych, klimatycznych i przyrodniczych, ale w dużej mierze przyczyniły się do nich także czynniki antropogeniczne, np. prace regulacyjne, które skróciły bieg rzeki o 160 km, czy potężna zabudowa hydrotechniczna. Intensywny rozwój budownictwa mieszkaniowego na tarasach zalewowych (np. we Wrocławiu czy Opolu) był ewidentnym błędem, który drogo kosztował. Zdaniem naukowca gospodarzem doliny powinna być przede wszystkim rzeka, a nie człowiek. Wiek XXI wniósł



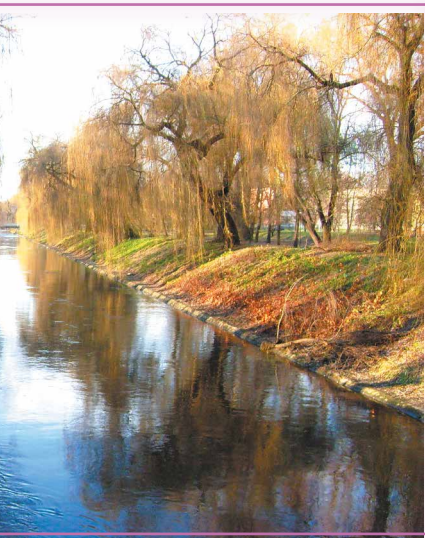
Brynica w Sosnowcu / fot. Maria Sztuka



Biała Przemsza w Dąbrowie Górniczej-Okra-dzionowie / fot. Maria Sztuka



Rawa w centrum Katowic / fot. Agnieszka Sikora



wiele zmian w relacjach miasta z rzeką. Mieszkańcy wspomagani przez naukowców upomnieli się o nadrzeczne tereny zielone, dostrzegając w często zapomnianym kanale potencjał nie tylko w wymiarze ekonomicznym, ale przede wszystkim kulturowym, kreującym nowe interakcje społeczne.

RENATURYZACJA

Wiele rzek w mieście wciąż pełni swoje pierwotne funkcje. Odbierają nadmiar wody, będący wynikiem zarówno krótkookresowych, jak i ekstremalnych opadów, przyjmują także oczyszczone ścieki komunalne i przemysłowe. Dbłość o skuteczne funkcjonowanie oczyszczalni powoli przywraca życie biologiczne, odbudowuje zdegradowany ekosystem. Choć jest to proces długotrwały, dostrzegalne są już skutki podejmowanych działań. Zmienił się także sposób postrzegania przez lokalne społeczności kłopotliwych potoków, kanałów i rzek. Kiedy płynęła w nich cuchnąca woda, mieszkańcy omijali je z obrzydzeniem, kiedy na przejrzystej tafli zagościły stada ptaków, a w wodzie pojawiły się ryby, powróciły nawet zapomniane nazwy. Znakomitym przykładem jest śląska Rawa, niespełna 20-kilometrowy potok w dorzeczu Wisły, który bierze swój początek przy stawie Marcin w Rudzie Śląskiej. Mijając kolejno Świętochłowice, Chorzów i Katowice, zmierza do granicy z Sosnowcem, gdzie wpada do Brynicy. Jeszcze na początku XIX wieku Rawa była dzikim potokiem, ale intensywna industrializacja sprawiła, że już w 1893 roku zniknęły w nim ryby, obumarło życie biologiczne. Rawa stała się ofiarą drapieżnego i zachłannego przemysłu. W obawie przed zalewaniem wybetonowano jej brzegi, wyprostowano koryto, co zgodnie z ówczesną wiedzą było najlepszym rozwiązaniem. Aby pozyskać tereny pod zabudowę, ujarzmiono rzekę, uczyniono z niej kanał, osuszono bagna. Kilkukrotnie regulowana, częściowo ukryta pod ziemią, doczekała się „reanimacji”. Ze względu na swoje położenie Rawa nadal ma ogromne znaczenie dla Katowic, ponieważ stanowi główną zlewnię wód opadowych dla większości terenów miasta. Prof. A. Kowalczyk, który od lat śledzi dyskusje dotyczące rewitalizacji rzeki i uczestnicy w nich, uważa, że o powrocie do niej życia biologicznego może zdecydować m.in. spowolnienie prądu wody. Efekt ten zdaniem hydrologa można uzyskać m.in. poprzez przywrócenie rzece progów. Kiedy korytem płynęły potężne ilości ścieków przemysłowych, wartki nurt był niezbędny, spowalniał bowiem zamulanie dna i zapewniał samooczyszczanie z zawiesiny, którą do Rawy wtłaczały m.in. kopalnie. Dziś ten nurt powinien zdecydowanie zwolnić.



USZCZELNIENIE ZLEWNI

To temat, z którym zmagają się niemal wszystkie miasta nadrzeczne. Zabetonowane zlewnie, szczelnie zalane asfaltem drogi, zaklejone płytami place, ulice, a nawet deptaki, wycięte zagajniki, tereny przybrzeżne zamienione w parkingi wyłożone wielkoformatowymi płytami brukowymi i stałe kurczenie się terenów zielonych zagrabianych pod budowę kolejnych inwestycji – to tylko początek listy grzechów, które uprzykrzają życie w aglomeracjach. Miejskie wyspy ciepła stały się złą wiadomością XXI wieku. To mikroklimatyczne zjawisko wynika m.in. z niedoboru biologicznie czynnych powierzchni, które drapieżnie wypiera gęsta zabudowa. Przy zbyt niskich przepływach nawet długotrwałe i intensywne ulewę tylko na krótko podnoszą poziom wody w rzece. Woda zamiast wsiąknąć i powoli zasilać rzekę spływem podziemnym, niemal błyskawicznie zmierza do jej koryta. Brak naturalnych rozlewisk, likwidacja terenów bagiennych i zabetonowane zlewnie uniemożliwiają zasilenie wód gruntowych, a jak przypomina hydrolog, środowisko naturalne jest rezerwuarem wody, retencjonuje ją i spowalnia odpływ, dzięki czemu płynie ona wolniej i dłużej pozostaje w środowisku. Utwardzone powierzchnie nie tylko podnoszą temperaturę w mieście, blokując pochłanianie wody przez grunt, przyczyniają się także do formowania się powodzi i zwiększania ich skutków. Zadbane rzeki nie tylko zapewniają bezpieczeństwo, mogą być także oazą, która zachęca do obcowania z naturą, nawet w zindustrializowanym mieście.





tekst: mgr Mariusz Jankowski



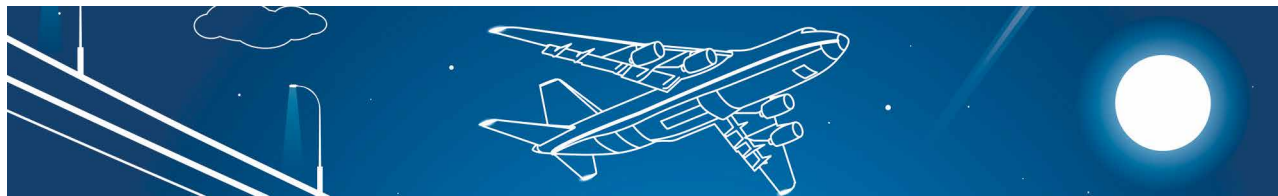
mgr Mariusz Jankowski
Instytut Nauk Politycznych
Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Śląski
mariusz.jankowski@us.edu.pl

CO TO ZNACZY, ŻE MIASTO JEST *SMART*?

Nawet jeśli mieszkamy w małej miejscowości, to utożsamiamy się z najbliższym dużym ośrodkiem miejskim i interesujemy się jego rozwojem. Temat jest istotny, ponieważ już dziś w miastach żyje ponad 3,5 mld ludzi, a w 2030 roku będzie je zamieszkiwać 60% światowej populacji. Trend jest niezwykle dynamiczny i przeobraża otaczającą nas rzeczywistość.



Fot. panimoni – Fotolia



Prognozy Organizacji Narodów Zjednoczonych mówią o niemal podwojeniu się populacji miast do roku 2050. Dlatego deklaracja z Quito z 2016 roku podkreśliła znaczenie i rolę miast w kontekście procesów demograficznych, działalności gospodarczej, interakcji społecznych i kulturowych oraz skutków procesów środowiskowych i humanitarnych. Ta rzeczywistość jest dziś kreowana głównie w miastach, co skutkuje wyzwaniem z zakresu zrównoważonego rozwoju mieszkalnictwa, infrastruktury, bezpieczeństwa, podstawowych usług ochrony zdrowia, edukacji, a także praw społecznych, godziwej pracy i wreszcie ochrony zasobów naturalnych.

Aby stawić czoła tym wyzwaniom, powstała koncepcja *smart city*, niestety nadużywana czasem jako *idée fixe* do zarządzania miastami. Niektórzy publicyści zajmujący się problematyką cywilizacyjną i wpływem techniki na życie społeczne twierdzą, że każde miasto to inna historia. Dlatego żadna, nawet wielce zaawansowana technologia nie zastąpi wycucia kontekstu tożsamościowego, potencjału gospodarczego czy energii drzemącej w aktywności społecznej. Postęp technologiczny to jednak szansa rozwoju, poprawa jakości życia i oszczędność naszego czasu, który możemy przeznaczyć na prywatne cele, a także prawie nieograniczona możliwość usprawniania procesu zarządzania miastem. Wygląda zatem na to, że dobrze jest żyć w mieście inteligentnym, obojętne, czy tylko inteligencja zarządzających nadążała za nowinkami technologicznymi. Nie technologie bowiem decydują o „inteligencji” miasta, a innowacyjność pomysłów w ich kreowaniu, współzarządzanie oraz rządzenie. Przez kreację należy rozumieć tworzenie miasta przez wszystkie zaangażowane w ten proces grupy, współzarządzanie to partycypacja społeczna i współodpowiedzialność za przestrzeń,

w której przyszło nam żyć, rządzenie to z kolei odpowiedzialność polityczna za podejmowane decyzje. Inteligentne miasta powinny koncentrować się na nowatorskich rozwiązaniach pozwalających rozwijać nowoczesne miasta przez jakościową i ilościową poprawę ich produktywności. Ta efektywność dotyczy głównie zarządzających. W tym kontekście miasto jest wtedy *smart*, kiedy władarze i osoby zaangażowane w jego kreację zapewniają mieszkańcom maksimum komfortu przy jak najmniejszym zużyciu zasobów naturalnych, jakimi dany obszar miejski dysponuje. Innymi słowy ważne jest, aby rozwijać te przewagi, które powstały w procesie historycznym i uchodzą za endogenne bogactwo przypisane konkretnemu miejscu. Oczywiście do zrównoważonego rozwoju potrzebny jest wachlarz funkcji miejskich. Te, które z jakichś przyczyn niedomagają, muszą zostać wzmocnione, jednak dostrzeżenie wyróżników i oparcie na nich strategii rozwoju zazwyczaj przynosi bardzo dobre efekty.

Dobrym przykładem takiej filozofii działania są Katowice. Od ponad dwóch dekad dość konsekwentnie realizują proces transformacji społeczno-gospodarczej od ośrodka ciężkiego przemysłu wydobywczego i hutniczego, co niosło za sobą ogromną degradację środowiska naturalnego, po miasto sprzyjające ekologii, ciągle poprawiające warunki życia mieszkańców, a gospodarczo nastawione dziś na nowoczesne usługi dla biznesu i tzw. nowe technologie. Katowice są dziś jednym z pięciu najważniejszych centrów usług biznesowych w Polsce. To fundament lokalnej gospodarki oferujący nowoczesne miejsca pracy prawie 30 tys. osób. Brak jednak nowych celów i wyzwań oznaczałby stagnację. Ślącacy ze względu na doświadczenia, które stały się ich udziałem w przeszłości, mają głęboką świadomość tej prawdy. Stąd

postawienie na innowacje i nowoczesne gałęzie przemysłu, np. gaming. Katowice wraz z Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolią to unikatowy w skali Europy konglomerat potencjału intelektualnego, infrastrukturalnego zaplecza dla przemysłu i swoistego etosu pracy. Na tym fundamencie z powodzeniem można wspierać wschodzące branże, rozwijać nowe technologie i kreować nowoczesny ekosystem gospodarczy. Sukcesom tak prowadzonej polityki rozwoju Katowice zawdzięczają nie tylko wzrost ekonomiczny, ale i rozpoznawalność oraz uznanie w skali międzynarodowej. Pod koniec 2018 roku Katowice były gospodarzem konferencji klimatycznej ONZ COP24. W roku 2019 organizowały Światową Konferencję Antydopingową. W 2021 roku gościły Forum Zarządzania Internetem (IGF), które stanowi międzyrządową inicjatywę konsultacyjną w sprawie efektywnego i bezpiecznego wykorzystania internetu. W czerwcu 2022 roku Katowice staną się z kolei miejscem najważniejszego spotkania polityków, ekspertów i aktywistów zajmujących się polityką miejską, które co dwa lata organizuje UN Habitat, program ONZ do spraw osiedli ludzkich i urbanizacji.

Uznanie społeczności międzynarodowej Katowice zyskały dzięki skutecznej transformacji i konsekwentnie prowadzonej rewitalizacji terenów poprzemysłowych. Krocząc tak wytyczoną ścieżką, Katowice zamierzają teraz przejść do kolejnego etapu – stworzenia dzielnicy nowych technologii. To projekt wyznaczający nowy trend rozwojowy miasta. Choć proces ten z pewnością nie jest zakończony, to można jednoznacznie stwierdzić, że wykorzystano w nim posiadane zasoby i umiejętnie przekształcono je w sieciową widoczność. Ta swista rozpoznawalność niesie za sobą spory potencjał.



tekst: prof. nadzw. dr Jonas Nesselhauf, Janina Willrich



prof. nadzw. dr Jonas Nesselhauf

Universität des Saarlandes, Philosophische Fakultät, Kunst- und Kulturwissenschaften

Uniwersytet europejski Transform4Europe

jonas.nesselhauf@uni-saarland.de

Podczas jednej z wielu przechadzek po Nowym Jorku, która zaprowadziła Teju Cole'a, fotografa, historyka sztuki, autora książki *Open City* (2011), na plac budowy światowego centrum finansów, pisarz zastanawia się nad obrazem Manhattanu dziesięć lat po niszczycielskich atakach z 11 września 2001 roku: „Nie było to pierwsze wymazanie w tym miejscu. [...] Miejsce to było palimpsestem, zapisywanym, wymazywanym, przepisywanym. Żyły tu społeczności, zanim Kolumb wypłynął w swój pierwszy rejs, zanim Verazano zacumował swoje statki w cieśninie, zanim czarny portugalski handlarz niewolników Esteban Gómez popłynął w górę rzeki Hudson. Ludzie żyli tutaj, budowali domy i kłócili się z sąsiadami na długo przed tym, jak Holendrzy dostrzegli możliwości zarabiania na futrach i drewnie wyspy oraz spokój zatoki wokół niej”.

W tym kontekście miasto jest nie tylko „otwarte” (tzn. militarnie niebronione) z uwagi na fakt, iż Nowy Jork jako metropolia symbolizuje stolicę wolnego świata, ale także dlatego, że przestrzeń miejska zawsze podlega zmianom. Zniszczone miejsce, określane obecnie jako *Ground Zero*, kontynuuje więc proces, który sięga najwcześniejszych śladów ludzkiej aktywności cywilizacyjnej. Można w nim odczytać, warstwa po warstwie, zmiany historyczne, jakie zaszły na tym terenie, a na gruzach przeszłości wciąż pojawiają się nowe budynki. Nawet po (metaforycznym) zranieniu Manhattanu we wrześniu 2001 roku gruzy i ludzkie szczątki nieuchronnie staną się częścią historii miasta – tylko społeczne i polityczne traktowanie tychże jest jeszcze do uzgodnienia. W ramach wystawy w Saarbrücken przyjrzelśmy się wyzwaniom i problemom, z którymi trzeba było się zmierzyć bezpośrednio po zamachach. Zniszczeniu uległ obszar o powierzchni ok. 65 tys. m²,

który należał do najcenniejszych terenów budowlanych w całym mieście, a potem jako *Ground Zero* był świętym, emocjonalnie naładowanym miejscem dla pograżonych w żałobie rodzin i przyjaciół. Szybko stało się więc jasne, że World Trade Center nie może być po prostu odbudowany w tym samym miejscu, jak również, że istnieje naturalna potrzeba stworzenia stałego miejsca pamięci oraz zaangażowania społeczeństwa w przebudowę tego obszaru.

Wraz z obietnicą inkluzywnego i przejrzystego procesu planowania zadaniem nowo utworzonej Korporacji Rozwoju Dolnego Manhattanu (*Lower Manhattan Development Corporation*, LMDC) było pogodzenie tych dwóch potrzeb, co czasem okazywało się trudne. Przykładowo Korporacja ta dała zainteresowanym osobom możliwość uczestniczenia w przeprojektowaniu miejsca tragedii, ale ostatecznie ograniczyło się to do kilku prezentacji i dyskusji, a końcowe decyzje były podejmowane niemal wyłącznie przez LMDC. Zarówno decyzja z 2002 roku dotycząca propozycji Wieży Wolności Daniela Libeskinda, jak i późniejsza zmiana projektu przez architekta Davida Childsa, zostały wybrane bez udziału większej grupy obywateli. One World Trade Center, który ostatecznie został ukończony na przełomie 2014 i 2015 roku i liczył 1776 stóp wysokości (ok. 540 metrów, w nawiązaniu do roku 1776, w którym podpisano *Deklarację niepodległości*), miał na celu zarówno stworzenie jak największej powierzchni biurowej do wynajęcia, jak i zastąpienie bliźniaczych wież nowym punktem orientacyjnym na południowym krańcu Manhattanu.

Podobnie też przy projektowaniu Narodowego Pomnika i Muzeum 11 września LMDC na wstępie określiło ogólne wytyczne projektu. Dopiero po dokonaniu

przez trzynastoosobową komisję wstępnej selekcji spośród 5201 otrzymanych wniosków ocaleni i członkowie rodzin ofiar otrzymali możliwość wyrażenia opinii. W 2003 roku jury wybrało osiem projektów do dalszej dyskusji, po czym ostateczny wybór padł na *Reflecting Absence* (*Odwzorowanie nieobecności*) Michaela Arada i Petera Walkera. Ich koncepcja składała się z dwóch dużych basenów z wodospadami, z których woda spada z wysokości około 9,14 metra do basenów refleksyjnych wyznaczających oryginalne położenie bliźniaczych wież otoczonych ścianami z nazwiskami prawie 3000 ofiar oraz ok. 400 dębami dwubarwnymi. Następnie LMDC przedstawiło również swoje plany projektu Centrum Pamięci (Memorial Center), które miało być zlokalizowane poniżej placu. Otwarte w 2014 roku podziemne muzeum nie tylko mieści tysiące artefaktów i fotografii, ale także prezentuje pierwotną ścianę World Trade Center. W ten sposób „rana” w przestrzeni miejskiej została architektonicznie wyeksponowana, a ruiny przeszłości nadpisano niczym palimpsest. Dziś, dwie dekady po niszczycielskich atakach z 11 września 2001 roku, dolny Manhattan stał się nową, zróżnicowaną przestrzenią miejską. Jednocześnie jest też miejscem żałoby i pamięci oraz ekonomicznym centrum Stanów Zjednoczonych (czego chyba najbardziej imponującym symbolem jest luksusowa galeria handlowa w nowym budynku Oculus). W międzyczasie centrum Nowego Jorku stało się prawdziwie miejską przestrzenią także z innego powodu. Plac wokół nowego wieżowca, muzeum i basenów został bowiem mocno ukształtowany przez wszechobecną architekturę bezpieczeństwa, w tym kamery monitorujące i stalowe słupki.

NOWY JORK

ZRANIONE MIASTO

Zniszczony 11 września 2001 roku w wyniku ataku terrorystycznego obszar Nowego Jorku, określany obecnie jako *Ground Zero*, kontynuuje proces, który sięga najwcześniejszych śladów ludzkiej aktywności cywilizacyjnej. Można w nim odczytać, warstwa po warstwie, zmiany historyczne, jakie zaszły na tym terenie, a na gruzach przeszłości wciąż pojawiają się nowe budynki.





Szacuje się, że do końca obecnego stulecia blisko 90% populacji będzie mieszkało w miastach lub w zasięgu miast. Systematycznie wzrastać będzie znaczenie obszarów metropolitalnych, ponieważ to wokół nich dojdzie do koncentracji ludności.

→ str. 14



www.us.edu.pl/nolimits

+48 32 359 19 64

www.facebook.com/UniwersytetSlaski

